

KOMUNALNA KASA OSZCZĘDNOŚCI

POW. BIAŁOSTOCKIEGO

ul. Br. Pierackiego Nr 1 (dom własny).

ZAŁOŻONA w 1925 ROKU.

Kapitał zakładowy Zł. 50.000.

Kapitał rezerwowy Zł. 108.993.51

12.146 kont oszczędnościowych

800 skarbonek w obiegu

Wkłady i czekowe rachunki na 30-V-1938 r.

Zł. 2.367.832.42 gr.

Za całość i bezpieczeństwo wkładów odpowiada Białostocki Związek Komunalny (8 miast i 12 gmin) całym swoim majątkiem i dochodami.

Posiada:

Rachunek żyrowy w Banku Polskim w Białymstoku.

Rachunek żyrowy w Banku Gosp. Kraj. w Białymstoku.

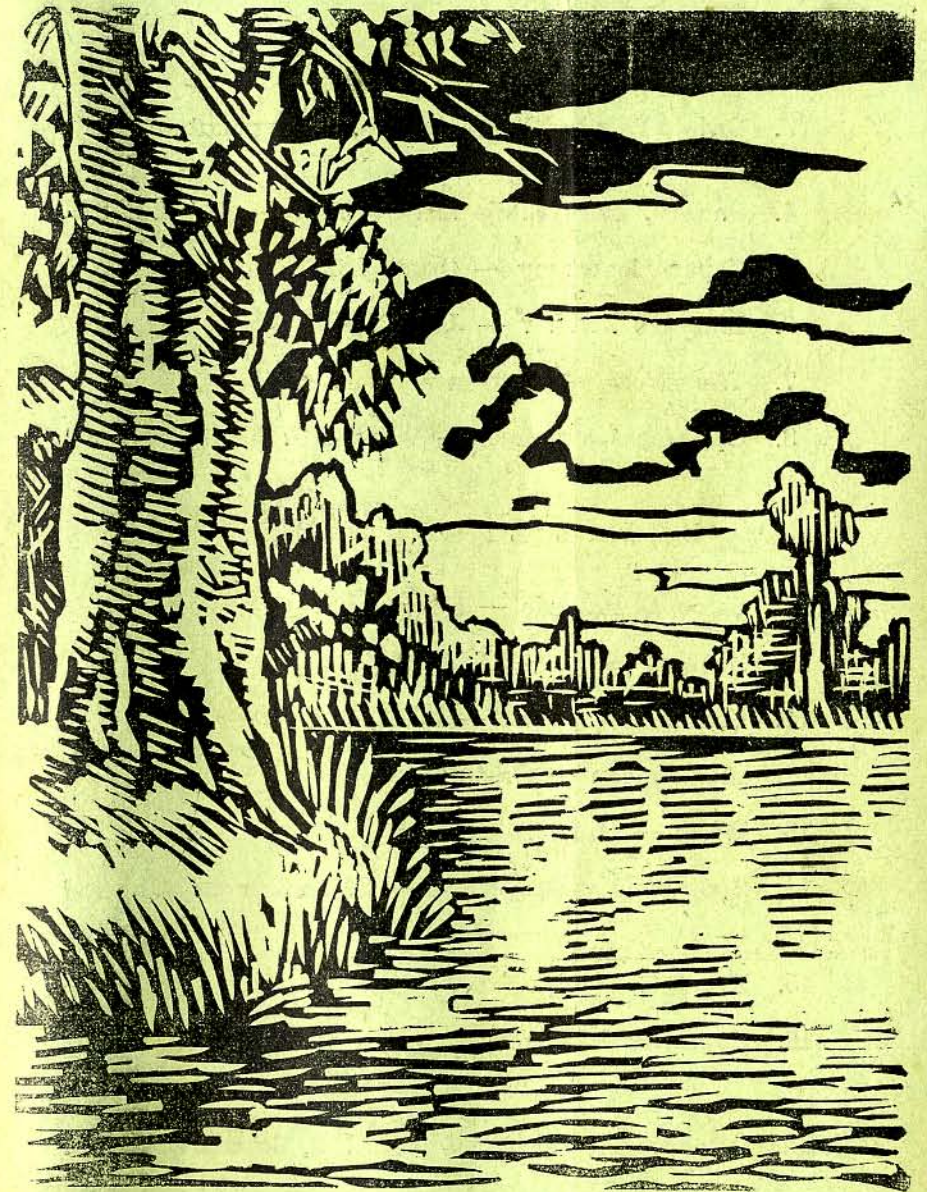
Rachunek czekowy w Pol. Banku Komun. w Warszawie.

Konto czekowe w P. K. O. Nr 51.164.

Telefony: 700; 4-12.

Skrytka pocztowa Nr 105.

GŁOS UCZNIOWSKI



ROK 1938.

Nr 3.

TREŚĆ NUMERU:

1. Od Redakcji.
2. W rocznicę konstytucji 3-go maja.
3. Święto Patrona Gimnazjum im. kr. Zygmunta Augusta w Białymstoku.
4. Parasol, który ratuje nas od śmierci—„Dr“ J. B. 281.
5. Zapach leszczyny — Oskar 282.
6. Dlaczego ? — Ja 283.
7. Tria sidera — „Astronom“ 281.
8. Coś niecoś o sporcie — Wimp 281.

DZIAŁ LITERACKI:

9. Serce na drzewie — Oskar 282.
10. Zebranie S. U. — Oskar 282.
11. Sonata księżycowa — B. 283.
12. Błękit nieba — Ori-Ori 283.
13. Wiatr — O. 283.
14. Spojrzenie w przyszłość — S. Pankowski 281.
15. Kronika.
16. Odpowiedzi Redakcji.

Okładkę i linoryty w tekście wykonał J. Baranowski 281.

Druk.: „Dziennik Białostocki”.

Nr 3.

Białystok, Maj—Czerwiec.

Cena 30 gr.
Rok XVII.

„Razem, młodzi przyjaciele.
W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele”.
A. Mickiewicz.

Głos Uczniowski

Adres: Państwowe Gimnazjum Męskie im. Króla Zygmunta
Augusta w Białymstoku, Świeżlica „Samopomocy
Uczniowskiej”.

Koleżanki i Koledzy!

Oddajemy do rąk Waszych ostatni w tym roku szkolnym numer „Głosu Uczniowskiego”.

Stoimy oto na progu wakacji, wkrótce rozsta-
niemy się na dłuższy okres czasu. Kończący się
rok szkolny będzie dla Was tylko wspomnieniem.
Nie zapominajcie jednak o Nas, gromadźcie ma-
teriał, aby doznanyymi przygodami i wrażeniami
podzielić się z Nami na łamach Swego pisma.

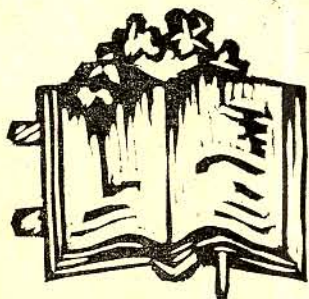
W obecnym roku szkolnym wygasa gimnazjum
starego typu. Ostatni ośmioklasiści złożyli już egza-
miny dojrzałości.

Z tego powodu niech Nam będzie wolno złożyć
odchodzącym Kolegom jak najlepsze i najserdecz-
niejsze życzenia na dalszą drogę ich życia.

Również i wszystkim naszym Czytelniczkom
i Czytelnikom z okazji letniej przerwy w nauce ży-
czymy jak najmiłszego i najprzyjemniejszego spęd-
zenia wakacji.

REDAKCJA.

W rocznicę konstytucji 3-go maja.



Potębnym państwem była niegdyś Rzeczpospolita Polska, ale od połowy XVII stulecia monumentalny gmach Jej zaczął się chwiać i pękać. Zmniejszyło się znaczenie mocarstwowe Polski, upadło w oczach Europy Jej dostojęństwo i cień przysłoniło słońce Jej promiennej sławy. Dwie przyczyny złożyły się na to: jedna wypływała z układu stosunków między państwowych w Europie, druga tkwiła w wadach urządzeń wewnętrznych,

które rozsadziły ściany ojczyzstego domu i coraz bardziej rozluźniały wszystkie jego wiązania.

W wieku XVII dwa silne mocarstwa starały się pozyskać Polskę, wciągnąć ją w wir własnej polityki i zwrócić przeciw swoim nieprzyjaciołom. Były to Austria i Francja, które walczyły ze sobą o wpływy na bieg polityki polskiej.

A Rzeczpospolita, zależnie od okoliczności, przechylała się to ku jednej, to ku drugiej stronie, ale odpierając nieustanne napady zdecydowanych swych wrogów nie umiała i nie mogła wyzyskać swojego położenia, nie zdołała zawrzeć trwałego sojuszu, który by jej przywrócił dawną moc i dawne w Europie znaczenie.

Po pokonaniu Szwedów przez Jana Kazimierza i Turków przez Sobieskiego jednym z najgroźniejszych przeciwników zostało Państwo Moskiewskie, którego carowie dybali na całość ziemi Rzeczypospolitej. Już w roku 1661 Jan Kazimierz na sejmie wyraził obawę, że „Rzeczpospolita pójdzie na rozszarpanie narodów”, i przewidywał, że skutkiem dalszego rozwoju wypadków Prusy i Wielkopolska przypadną elektorowi brandenburskiemu, Austria pomyśli o Krakowie, a Moskwa zagarnie Ruś, Litwę i resztę ziem polskich. Aby zrozumieć te tragiczne słowa, dość uprzytomnić sobie zgubne „wolności” szlacheckie, stan niemocy wewnętrznej i rozstrój wlokący w przepaść wszelkie poczynania dobrej i rozumnej woli. Rzeczą, która otworzyła Polakom oczy na wadliwość ustroju, był pierwszy rozbiór. Rzeczpospolita, zamknięta w ramach terytorialnych pierwszego rozbioru, po całym szeregu prób prywatnych i objawów energii zbiorowej, mimo przeszkód zewnętrznych, mimo gwarancji rosyjskiej utrzymania ówczesnej organizacji Państwa Polskiego, przystąpiła do przebudowy swego organizmu poli-

tycznego. Skarb, wojsko i rząd — oto trzy podstawowe zagadnienia sejmu, zwanego „wielkim”, zebranego w roku 1788, skonfederowanego następnie pod laską St. Małachowskiego i Kazimierza Nestora Sapiehy, sejmu, który podzielony przez stronnictwa i odmienne orientacje chwilowe trawił długie miesiące na obradach i miał działać stał się raczej trybuną kramomówstwa lub szkołą poglądów politycznych.

W grudniu 1790 r. zaczynają się stałe tajne zebrania tych patriotów, którzy chcieli widzieć Polskę mocną i wielką. Byli nimi: St. Małachowski, Ignacy Potocki, ks. Adam Czartoryski, Hugo Kołłątaj, później zaś Linowski i Lanckoroński. Duszą tych zebrań był Ign. Potocki, który w tym czasie próbuje, choć bezskutecznie, wciągnąć króla do tej roboty. Ostatecznie w lutym 1791 r. Stanisław August Poniatowski pod wpływem przyjaciół zaczyna współpracować z wyżej wymienionymi patriotami, podaje sam nawet projekt ustawy, opracowany w języku francuskim, który to projekt Potocki i Kołłątaj gruntownie przerabiają. Ten właśnie projekt staje się po przejściu przez sejm ową sławną na wieki konstytucją 3-go maja, w której wielka miłość Ojczyzny i chęć Jej moralno-politycznej odbudowy znalazła swój wyraz.

Trzeci Maj 1791 r. jest symbolem odradzania się duszy polskiej i Państwa Polskiego, jest datą załamania się obojętności społeczeństwa dla spraw państwowych w XVIII-tym wieku, jest erą rozpoczynającą nawrót do tradycji „złotego wieku” Polski, jest początkiem nowej Polski, opartej na państwowo-narodowej świadomości społeczeństwa. Trzeci Maj wykazuje siłę i odporność społeczeństwa zastygłego zdawało się w marazmie za Sasów. Konstytucja 3-go Maja zrywa z egoizmem szlacheckim, dopuszcza mieszczan do współurzędów, dąży do przeistoczenia Polski szlacheckiej w Polskę opartą na racjonalnym współzyciu wszystkich stanów. Ona to zmniejszyła, względnie zniósła wielkie przepaści międzystanowe i sprawiła, że wszyscy obywatele czuli się ludźmi wolnymi, będącymi pod sprawiedliwą opieką prawa. W oparciu o nią wzrosły niepomiernie uprawnienia mieszczan, gwarantujące im nietykalność osobistą, prawo posiadania dóbr ziemskich, częściowy udział we władzy prawodawczej i najwyższych magistraturach, pewien dostęp do urzędów i stopni wojskowych oraz przywróciła pełnię samorządu miejskiego. Sprawa chłopska też posunęła się daleko naprzód. Otrzymali oni opiekę prawa, pierwszy stopień emancypacji, wyzwalającej ich od samowoli dziedziców i kruszacej jeden z filarów poddaństwa. W artykule IV konstytucji po raz pierwszy w historii Polski spotykamy się z po-

stawieniem sprawy chłopskiej we właściwy sposób: „Z ręki ludu rolniczego płynie najobfitsze bogactw krajowych źródło”, „stan chłopski stanowi najliczniejszą w narodzie ludność, a zatem najdzielniejszą kraju siłę”. Te zdania są czymś nowym, czymś rewolucyjnym przy ówczesnym stanie stosunków społecznych. Trzeci Maj stanowi szlacheckiemu żadnych nowych uprawnień nie przyniósł.

Niestety konstytucja została obalona, gdy zaledwie w życie weszła. Pomimo to wywarła wielki wpływ na przyszłość przez związek swój z przeszłością.

Była wielkim krokiem ówczesnego pokolenia, była owocem jego mądrości politycznej, wyrosłej z posiewu przeszłości narodowej. Nie była jej zaprzeczeniem, ale ciągiem dalszym, nie burzyła, ale udoskonalała dawną budowę, była koroną dążeń reformatorskich ostatniego półwiecza, a nawiązywała do świetnych tradycji Rzplitej z czasów unii litewskiej i kościelnej, kiedy wolność religijna i polityczna, a obywatelska równość spajała w jeden potężny naród ludy Rzeczypospolitej i prowadziła je po drodze chwały pod Psków i Chocim, po sławę i zasługę względem ludzkości. Ta bardzo nowoczesna, a tak z przeszłością związana, tak bliska przodującym kulturom Zachodu, a tak bardzo polska, jest ta ustawa ostatecznym wyrazem polskiej kultury politycznej. A poziomowi jej zawdzięcza naród to, że trwa, że nie utracił swego „ja” w powodzi klęsk i w kleszczach ucisku. Zawdzięcza to, że w rocznicę majową nie zwraca się z żalem ku przeszłości, ale i z wiarą w przyszłość w poczuciu zdolności do jej kształtowania na dobro swoje i na dobro ogółu.

Tak jak w roku 1791 w chwili przełomu i w obliczu niebezpieczeństwa naród wykazał swą wielką wartość moralną, tak i teraz my, żyjący w Polsce Odrodzonej, powinniśmy wykazać, że serca Polaków są zawsze mimo biegu lat jednakowe, że są zawsze zdolne do porywu patriotycznego, że kochają swą Ojczyznę i że za Nią gotowe są oddać zawsze swą ostatnią kroplę krwi.

Tylko naród skonsolidowany może przetrwać wieki zajmując zawsze należne mu w świecie stanowisko.

Święto Patrona Gimnazjum

imienia króla Zygmunta Augusta w Białymstoku.



gimnazjum im. kr. Zygm. Augusta przeżyło uroczyste jako Święto Swojego Patrona.

Po wysłuchaniu mszy św. w kaplicy szkolnej młodzież i Rada Pedagogiczna zebrały się w auli gimnazjalnej, gdzie do zebranych przemówił ks. Dyrektor zagajając uroczystość. Następnie wiersz okolicznościowy wypowiedział kol. Gienza z I klasy, po czym referat o Zygmuncie Auguście wygłosił kol. L. Lenart. Po referacie na temat uroczystości przemawiał prezes S. U., kol. W. Hołownia, który w zakończeniu wręczył dyplomy członków honorowych ks. prefektowi E. Mikołajunowi, jako długoletniemu Opiekunowi S. U., i kol. M. Szczepańskiemu, b. jej prezesowi. Chwilę wręczania dyplomów Odznaczonym zebrani powitali burzą oklasków.

Miłą i jednocześnie podniosłą częścią uroczystości było wspólne śniadanie, spożyte przez zebranych w niefrasobliwym nastroju przy dźwiękach świetnie przygrywającej orkiestry szkolnej i urozmaicone aktualnym apelem kol. J. Borka do dalszej ofiarności na rzecz tak świetnie zapoczątkowanej zbiórki na c. k. m. dla armii od imienia szkoły.

Uroczystość szkolna miała swój dalszy przebieg wieczorem tegoż dnia i została połączona z obchodem Dnia 3 maja.

O godz. 17 aula szkolna zappełniła się publicznością. Do zebranych wstępne przemówienie wygłosił prezes S. U. kol. W. Hołownia, po czym kol. Szczotkowski odczytał referat na temat „Święto Konstytucji 3 maja”. Dalszą część wieczoru stanowił Koncert orkiestry szkolnej pod batutą p. prof. St. Sobierajskiego. W programie koncertu został znakomicie wykonany szereg produkcji kompozytorów polskich i obcych. Czysty zysk z koncertu przeznaczono na ufundowanie c. k. m.

Poniżej podajemy wyjątki z referatu kol. **L. Lenarta** na temat: «**Król Zygmunt August**».

...W akcie upaństwowienia naszej szkoły, wydanym 15.X. 1919 r. przez ówczesnego Ministra Oświaty Jana Łukasiewi-

cza czytamy m. inn.: „Niniejszym uznaję tę szkołę za państwową i pragnąc, aby kształcąca się w niej młodzież miała zawsze przed oczyma ideę braterstwa ludów oraz symbol potęgi, chwały i majestatu Państwa Polskiego, nadaję szkole nazwę Gimnazjum imienia króla Zygmunta Augusta”. Podkreślił tu jeden z pierwszych ministrów Polski Odrodzonej dwa momenty, a mianowicie pierwszy: ideę braterstwa, która znalazła swe odbicie w dążeniu króla do unii polsko-litewskiej, i drugi: ideę potęgi, chwały i majestatu Państwa Polskiego która wyraziła się w polityce Zygmunta Augusta zmierzającej do zwiększenia Polski o cenne Inflanty i do wzmocnienia potencjału obronności Państwa.

Dziejowe zasługi tego wielkiego monarchy są bliskie naszemu sercu i budzą w nas podziw i uznanie. Ale nas, mieszkańców Wersalu Podlaskiego, łączą jeszcze z królem Zygmuntem Augustem więzy uczuciowe.

Wiemy, że Zygmunt August na zamkach podlaskich, a w szczególności w Knyszynie i Tykocinie, spędzał wolne chwile od trudów i prac panowania; wiemy, że w naszych stronach król najczęściej urządził polowania; wiemy, że przy każdym przejeździe z Krakowa do Wilna, czy też odwrotnie, zatrzymywał się w Knyszynie. To też nam Podlasiakom osoba Zygmunta Augusta jest szczególnie bliska...

...Zygmunt August popierał talenty. Sekretarzami jego byli Kochanowski, Modrzewski, Zamojski. W roku 1570 założył w Wilnie wyższe publiczne studium, które było zaczątkiem późniejszej Wszechnicy Batorego. Król, którego rządy są wybitnie pokojowe, potrafił toczyć przez lat kilkanaście wielkie boje, w których nie tylko zdobył dla Rzeczypospolitej ujście Dźwiny, lecz stworzył zaczątki floty, umocnił na moskiewskiej granicy kilkadziesiąt zamków, posunął się ku Wołoszy, dał w „kwarcie” trwałą podstawę stałej armii, a w bitnych zaciężnych rotach przygotował przyszłych rotmistrzów armii Batorego.

„Ale nic lepiej nie maluje nam — pisze prof. Kolankowski — wielkiej duszy królewskiej, jak żarliwa przedśmiertna troska o przyszłość Ojczyzny, jak jego przedzgonne wskazanie swym ludom na miłość, jedyną istotną spójnię dzieł wszystkich”.

„To było właśnie hasłem Jagiellonów od pradziada do prawnuka. Nim została rozpoczęta za Jagiełły budowa Rzeczypospolitej i na nim oparty został za Zygmunta Augusta jej gmach wykończony. W poczcie członków wielkiej litewsko-polskiej dynastii, twórców świetnej Polski jagiellońskiej różnych widzimy ludzi...

Ponad wszystkim góruje u nich, od pierwszego do ostatniego, zwarta jednolitość struktury duchowej. Wolni od wszelkich naleciałości zewnętrznych, prości, trzeźwi, pracowici, rzetelni, jasnego, zdrowego sądu, byli przede wszystkim wolni od wszelkiego blichtru. „Aby przy naszym pogrzebie żadne zgoła, marne tego świata pompy nie były”, oto testamentarne słowa ostatniego z nich, wielkiego króla”.

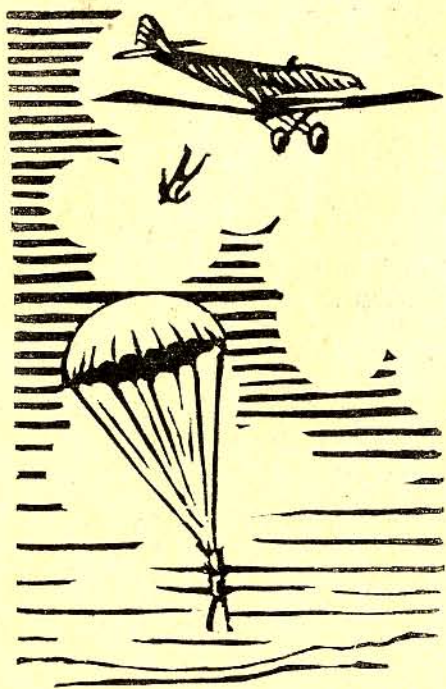
Wreszcie chciałbym uwypuklić dwie rzeczy. Pierwszą — to wysiłki króla o jak najmocniejsze usadowienie się Polski nad Bałtykiem, drugą — stosunki polsko-litewskie w dobie unii lubelskiej.

Zygmunt August był tym królem, za którego Polska miała największy w swych dziejach dostęp do morza, rozciągający się od Pomorza aż po Narwę, czyli zatokę Fińską. Poza tym był on pierwszym królem, który kwestię floty wojennej pchnął na realne tory. — Z własnej szkatuły utworzył pierwszą, wprawdzie skromną, ale własną flotę wojenną Polski pod flagą królewską. Dalej król w stosunku do Gdańska potrafił być stanowczym i nagiąć go do interesów polityki polskiej. Zygmunt August był więc tym, który swą polityką morską dał wyraz mądrości politycznej, co z punktu widzenia doby współczesnej, kiedy jesteśmy świadkami wzmoczonych wysiłków w kierunku odrobienia i dalszego rozwinięcia zaprzepaszczonej przez Polaków skromnych podstaw pod potęgę morską, jakich nam dały rządy ostatniego Jagiellona, powinno być należycie ocenione i zrozumiane.

Drugą sprawą, niemniej ważną i aktualną, jest wzajemny stosunek Korony i Litwy. Całe życie Zygmunta Augusta było jednym ciągiem dążeń, wysiłków i prac nad unią obu narodów. W tej pracy przeszkadzali nam magnaci litewscy, którzy wcale nie przedstawiali opinii narodu litewskiego. Wprost przeciwnie: Litwa ciążyła ku Polsce, gdyż połączenie jej z Nią dać jej mogło korzyści zarówno kulturalne, jak i polityczne, ekonomiczne, jak i społeczne. Wysiłki króla zostały uwieńczone unią Lubelską.

...Dzisiaj, gdy stoimy wobec historycznego faktu zniesienia muru chińskiego, jaki dzielił oba bratnie narody, polski i litewski, postać Zygmunta Augusta nabiera znaczenia symbolicznego, a jego długie, uporczywe, pełne zaparcia się wysiłki nad zbliżeniem obu narodów mogą służyć za lekcję, jaką nam daje doświadczenie dziejowe.

Parasol, który ratuje nas od śmierci.



Zdziwi może kogoś ten tytuł, bowiem cóż może mieć wspólnego parasol ze śmiercią? A jednak ma. Chcę pisać o spadochronie, a spadochron—to przecież nic innego, jak tylko odpowiednio skonstruowany parasol.

Białystok ma już wieżę do skoków spadochronowych, wzniesioną staraniem L.O.P.P.-u, a nasza młodzież w myśl hasła: „Młodzież na spadochrony!” uprawia z wielkim zamiłowaniem ten nowy rodzaj sportu, bardzo zresztą rozpowszechniony zagranicą. Nie tylko przyszłych asów lotnictwa [a jest ich w naszej klasie aż trzech] i skoczków spadochronowych, lecz ogół młodzieży zainteresujący

zapewne budowa i sposób działania spadochronu, który uratował od śmierci tysiące istnień i to istnień najbardziej bohaterkich, bo pionierów przestworzy powietrznych.

Spadochrony są różnego systemu. Najbardziej rozpowszechnione są nie tylko u nas, ale i za granicą, spadochrony systemu „Irvin”, który w porównaniu z innymi jest szczytem doskonałości.

Spadochron składa się z czterech zasadniczych części:

- 1) czaszy, wykonanej z tkaniny jedwabnej,
- 2) uprząży spadochronu,
- 3) spadochronu pomocniczego [„pilocika”],
- 4) pokrowca, w którym znajduje się zwykle spadochron.

Czasza, w formie parasola, zależnie od wielkości spadochronu składa się z 20—28 pasów pozszywanych ze sobą. Każdy pas złożony jest z 4 płacht, pozszywanych skośnie. Ogółem liczy spadochron 96 płacht. W górnej części tkaniny

znajduje się niewielki okrągły otwór, który ułatwia odpływ gromadzącego się w spadochronie podczas opadania powietrza. Tkanina nośna wykonywana jest z jedwabiu o wielkiej wytrzymałości na rozerwanie. Linki nośne wykonywane są również z jedwabiu i wszyte w tkaninę spadochronu wzdłuż szwów podłużnych. Długość linki od brzegów spadochronu do uprząży waha się od 4,5 do 6,5 m. Końce linek umocowane są do dwóch uszek szelek nośnych.

Uprząż spadochronu wykonywana się z tkaniny lnianej. Jest to szereg pasów odpowiednio pozszywanych, które mogą być dowolnie dopasowane do tuszy i wzrostu człowieka.

„Pilocik” o średnicy 15—95 cm. posiada sprężyny stalowe, które rozprostowując się otwierają go, tak że w chwili utworzenia się pokrowca wyskakuje on z niego, a porwany prądem powietrza wyciąga za sobą spadochron główny.

Pokrowiec jest wykonany z brezentu i zamyka się przy pomocy wyłogów. W chwili pociągnięcia za pierścień następuje otwarcie klap i najpierw wypada pilocik, a w chwilę później spadochron główny.

Spadochrony systemu „Irvin” są różnych typów, a mianowicie: typ normalny, ćwiczeby i rezerwowy. Wymienione typy różnią się tylko wielkością średnicy czaszy.

Spadochrony wykonywane są w paru odmianach. Są spadochrony siedzeniowe, plecowe i piersiowe.

Obecnie czynione są dróby nad zastosowaniem spadochronu w różnych okolicznościach i dla różnych celów, wobec czego zatracą on stopniowo swój pierwotny charakter „ostatniej deski ratunku”.

„Dr.” J. B. 281.

Felieton wiosenny.

Zapach leszczyzny.

Ostatnia sobota kwietnia każdego roku jest „Dniem Lasu”. (Z kroniki)

Nie żyje już ten wspaniały człowiek, który pierwszy nauczył mnie kochać las. Nazywał się Józef Weyssenhoff. I nie był to wcale generał sławny, choć tak wielkie i tradycją okryte nosił nazwisko, ale pisarz i literat znakomity. Nie władał szabłą, ale piórem mdłym, którym jednak piękne tworzył książki. Wielki to był myśliwy i artysta.

Ileż to się wieczorów przesiedziało nad cudowną jego „Puszczą” i „Sobolem i panną”! Za oknem huczał wiatr, na szybach mróz zakwitał, a tyś, człowieku mały, do ciepłego tulił się pieca i pożerał cudowne karty tych przeslicznych książek o puszczech jodłowych i borach. I zapominało się o mrozie. W pokoju czuć było żywicę, zapach pól, dębów i lip kwitnących, a czasem słyhać — bodaj i piękne głuszcza gruchanie.

O, wielki czarowny lesie!

Jakże cię cudnie opisała kochana powieściopisarka, której szlachetne utwory o ziemianach zacnych i magnatach, tak łapczywie czytają pensjonarki wesole i buńczuczne sztabaki. Każdy ją zna. To Rodziewiczówna. Pieśniarka kresów i polskiej ziemi słonecznej.

O, prastary Dewajtisie, o głusze tajemne i wielkie, o „lecie leśnych ludzi”, o przygodo radosna! O, „Florianie” zbłąkany wśród gąszczy! Las! Pojemne to słowa, jak dusza uczniaka o wydartych spodniach i bez grosza w kieszeni. Las! Nieznana komnata czarowna, kobiercu kwiatów złoty, uśmiechnięty cudzie, nieogarnięta kraino uroczą!

Kocham bór, kwiaty i słońce. Ale bór to chyba najwięcej. I nie tylko ja. Wszyscy go kochamy. I Marusz, włóczęga niezmordowany, i Czytelniki wszelakie, i Jowisz nasz, poeta zadumany, do braci hymny piszący i gadający ze sobą, i Redaktorzy i Administratorzy.

O, poeci! Rozczochrane maniaki! Ludzie ciągle gadający do gwiazd, księżycy, słońca i planet. Duże dzieci. Dusze współczujące, gdy ktoś jest nieszczęśliwy i z rozpacz głową wali c ścianę.

O, poeci! najwięksi piewcy boru. Nie jeden to sztabak lub pensjonarka poszli do lasu, kwiatów nawąchali się zapachu, napatrzili na sosny i dęby, słuchali jak trawa rośnie, jak zające z wilkami (!) na zielonej tańczą łące i stawali się... wierszokletami. Mamusia w domu krzyczy, a synek milczy, jak dąb, i tylko patrzy w niebo i gryzmoli wiersze kiepskie. O brzożach, lipach, leszczynach, tęsknocie i miłości.

Dawał las ludziom natchnienie. Nie raz Kasprowicz na kwicistej leżał wyrębie i piękne sonety układał. Nie jedno ubranie zniszczył Makuszyński na sosny czepiając się strzeliste.

Każdy człowiek kocha las i szanuje go. A szczególnie gimnazjasty i gimnazjastki, których Bóg obdarzył tak prześliczną nauką — jak botanika. Smutno byłoby im w szkole bez



liści, kory, korzeni, mchów, kwiatów, paproci i krzewów. Lesie! Nieprzebyty gąszczy! W którym młody człowiek może skryć się od świata. Zakopać się w liście, śnić o wielkim szczęściu i pisać wiersze.

A gdzie to by Lolek i Bolek, Jadzia i Madzia, niegrzeczne dzieci, urwipołcie i włóczykije szli na wagary wesole. Hej! mądrze jest świat urządzony!

A ty, spokojny obywatelu miasta Białegostoku, co byś robił bez Zwierzyńca? Ta jedna grusza, którą posadziłeś przy ganku, nie da ci pełni zadowolenia. Nie da ci chłodu. Idziesz więc do lasu. Ty, żona twoja, miła teściowa, szwagrowie, kumowie, powinowaci, sąsiedzi i dziatki. Idziecie co niedziela do boru. Na majówkę rozkoszną. Siadacie pod grabem szerokim, patrzycie słońcu w oczy i czujecie w sercu radość dziwną, niewysłowioną szczęście. A potem otwieracie kosze i zaczynają się dopiero majówka.

O, lesie dostoyny, pachnący żywicą i miodem, ileś ty widział butelek, puszek opróżnionych, skórek, korzonków etc.

Hej! dolo moja, dolo!

Madrzy to byli ludzie, co wymyślili dzień lasu. Niech żyją lat sto! Nie robili tego z powodu, że jeden z drugim wierszorb z księżycem gadający nie miał gdzie znaleźć natchnienia. Nie po to, by Franie i Manie miały gdzie chodzić na wagary, zamiast iść do szkoły i pożyteczną czerpać wiedzę. O, nie! Inne były cele. Aby nauczyć las szanować i kochać.

A jak kochać, to nam pokazał Tetmajer, po puszczech górskich się wечно włóczęący, jak Marusz po Kuriankach,

i piszący hymny na cześć cudnej górskiej przyrody. Dygasiński, podglądający zabawy zwierząt i ptaków w gąszczach leśnych. I Weyssenhoff, polujący wspaniale na głąszcze, jelenie i sarny; Żeromski, marzący o szklanych domach na stoku Świętokrzyskich Gór w jodłowej puszczy; Władysław Orkan, poeta Tatr i czynu; i Makuszyński, najweselszy człowiek świata, co wiewiórkom szmatki przywiązywał i śmiał się z tego do łez.

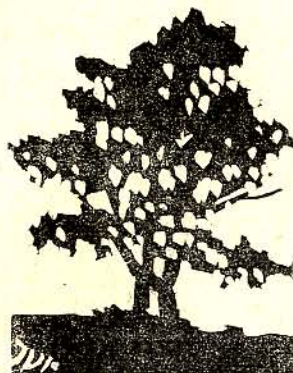
Umieli ludzie las kochać. I my go kochamy także. Szczególnie harcerki nasze i harcerze, wesole chłopaki, gołymi kolanami świecące. Lubią oni bardzo bardzo bawić się w borach. Weźmie taki przemiły druh igłę i schowa ją w drzewie, a cały zastęp szuka. Łażą po drzewach, łamią ręce i nogi, odzież dra, a precz szukają. A kiedy już znajdują, to zapalają ognisko i skaczą radośnie przy nim, śpiewając wesoło.

Weseli to i dziwni ludzie, ci harcerze. Daj im Boże wasy wielkie. I niech borów strzegą dobrze. Niech czuwają druhny i druhowie. I niech las im szumi, gdy przy ognisku wieczornym zasiada, gwarząc o podróżach w nieznane życie.

O, lesie rozkolebany, tajemnic pełny i czaru, wezbrany miłością do słońca.

O, lesie, którego piękność odkrył mi Weyssenhoff i nauczył cenić. Kocham dziś wszystkie drzewa (i jeszcze pewną osobę). A któregoś dnia słonecznego, którejś niedzieli pogodnej zaszyję się i ja w twój gąszcz tajemny i szyszki będę zbierał i do dębów gadał.

A potem, a potem... napiszę wiersz radosny o lesie. Rozszumią się w nim konary, miodem cały zapachnie i motyle usiądą na kwiatkach, a ja będę sobie ma-



rzyli i wyrysuje patykami na piasku... serce.

O, bory i puszcze jodłowe. Wyciągnijcie ramiona do słońca i cieszcie się wiosną, jak ja. A szum waszych konarów niech brzmi jak najcudniejsza melodia! O, bory i puszcze jodłowe!

Oskar — 282.

Dlaczego...?



raçałam ze szkoły i kiedy weszłam w ulicę Świętojańską, zobaczyłam z daleka biegnącego chodnikiem zająca.

Takie widowisko rzadko się zdarza.

Więc zakotłowało się na ulicy, rzucili się wszyscy do schwytania biedaka. Dzieci, dorośli, starzy, młodzież.

Zając robił nadzające wysiłki, żeby umknąć swoim prześladowcom. Rozpacz często zuchwałym czyni, więc wpadał wprost pod nogi bestii ludzkich. Skakał wysoko, jakby wirował w powietrzu, co sekundę zmieniał kierunek. Wydawał jakiś jęk, jakby błagał o litość. Chciał ująć pogoni, ale niełatwe to było zadanie.

Tu dorożkarz z podniesionym batem zastępuje drogę, tu znów szef miotły się czai. Cały swój spryt wysiła złość ludzka, aby go uderzyć, złapać, zabić.

Chciałam biec, krzycheć: nie łapcie! Nie bijcie! Zapłacę właścicielowi za niego, tylko dajcie mu uciec. Czy nie widzicie tego obłądnego strachu w jego oczach?

Ale zamarłam z dziwnego lęku i ruszyć się nie mogłam, ani głosu wydobyć. W pewnym ułamku sekundy widzę za-

jączka, jak stoi ogłupiały ze strachu, lzy lśnią mu w oczach. Myślał pewno, że na nic magiczne sposoby: od śmierci się nie wykręci! Jakby tępe zdumienie maluje się w tych oczach: dlaczego? dlaczego ludzie tak się prześcigają, żeby go złapać? Widać, jak z ogromną skargą i rozpaczą woła pomocy biedne stworzenie. Widać, jaki jest zmęczony i nieporadny. Czuje śmierć bliską. Serce tłucze się mu, jak opętane. Skostniał z przerażenia. Lecz oto zobaczył krzak przy bramie. Błysnęła mu nadzieja, tak nikła, jak nikłe jest koło na wodzie, gdy w nią kamień rzucisz.

A mnie rozpacz tępym bólem dręczy serce, że od śmierci nie mogę go obronić.

Nie przypadek jednak rządzi światem, lecz Mądrość i Dobroć. One ocaliły zajączka. Szczęście samo szło na jego spotkanie. Wyskoczył z pod krzaka pod nogi jakiegoś panu, który wychodził z podwórza i otworzył bramkę.

Z podwórza umknął co sił na planty, no, a stamtąd znalazł drogę wprost do Zwierzyńca. I schował się biedny zajączek gdzieś pod wykrotem obalonego świerka.

Zjadliwy gniew zjeżył mi serce. Czarny ptak bólu rozpiął swe skrzydła. Myśli moje latały jak stado ptaków. A w głowie huczała jedna myśl:

Dlaczego, Boże, dajesz władzę złym i okrutnym stworzeniom? Cierpienia nigdy ze świata nie znikną. Ale czy przyjdzie ten czas, kiedy ludzie przestaną bezcelowo zabijać zwierzęta i nie będą w tym wiedzieli swej przyjemności?

Zabijanie dzikich zwierząt—jest konieczne. Ale dzisiejsi dumni myślicy czy zajmą kiedy mniej okrutne stanowisko wobec mieszkańców lasów i pól?

Jest to sprawa bolesna i paląca. Prawo do życia ma każde stworzenie.

Długo pozostawałam pod niepowszednim wrażeniem całego tego zajścia. A jako przedstawicielka ludzkości, wstydę się spojrzeć cudem ocalałemu zajączkowi w oczy.

TRIA SIDERA

Nie zawsze trzynastka jest feralną liczbą. Świadczy o tym historia odkrycia trzech planet: Urana, Neptuna i Plutona.

Dn. 13 marca 1781 r. Anglik William Herschel, zamieszkały w Bath, odkrył przy pomocy zbudowanej przez siebie lunety nową planetę, przebiegającą niebo na tle gwiazdozbioru Bliźniąt (Gemini). To odkrycie przyniosło mu tytuł królewskiego astronoma oraz stałą pensję.

Nowo odkrytą planetę nazwano początkowo ku czci króla Jerzego III-go, panującego wówczas w Anglii, Georgium sidus, lecz nazwa ta nie przyjęła się i owo „sidus” otrzymało imię: Uran.

Natychmiast po odkryciu Urana przystąpiono do oznaczania jego drogi na wiele lat naprzód.

Z biegiem czasu okazało się, że położenie planety według obliczeń nie odpowiadało rzeczywistości. Sądono początkowo, że do obliczeń wkradł się błąd. Dopiero po sprawdzeniu wyszło na jaw, iż tak nie jest. Jeszcze raz zaobserwowano położenia Urana i jeszcze raz stwierdzono różnicę pomiędzy przypuszczalnym a rzeczywistym położeniem planety. Różnica ta nie była duża, ale wystarczająca, aby astronomowie zwrócili nań swą uwagę.

Wobec tego orzekli oni, że zakłócenia w biegu Urana wywołuje jakaś nieznana planeta, a Francuz Urban Jan Leverrier i student uniwersytetu w Cambridge Adams przystąpili do obliczenia położenia na niebie tej nowej planety.

Zadanie to nie było łatwe, jednak Adams pierwszy, a w kilka dni później Leverrier, ukończyli rachunki. Profesorowie uniwersytetu w Cambridge, proszeni przez Adamsa o sprawdzenie jego obliczeń, odmówili prośbie młodego studenta, nie mogąc uwierzyć, że taki „młodzik” dokonał tak wielkiego dzieła.

Leverrier natomiast był szczęśliwszy. Gdy tylko zakończył obliczenia, odesłał wynik do astronoma berlińskiego, nazwiskiem Galle, który w dniu jesiennego porównania dnia z nocą 1846 roku odkrył poszukiwaną planetę na sklepieniu

niebieskim, jako gwiazdę 8-jej wlk. gw. Nowej planecie nadano imię boga mórz, Neptuna.

Odkrycie Neptuna wzbudziło zrozumiąłą sensację, tym bardziej, że wkrótce, 10 października tego samego roku, Lassel spostrzegł księżyc nowoodkrytej planety. Odtąd Leverrier'owi, młodemu, bo 35-letniemu matematykowi, nie szczędzono pochwał, a Napoleon III mianował go w nagrodę dyrektorem obserwatorium astronomicznego w Juvisy pod Paryżem.

Leverrier był surowy dla siebie i otoczenia, poza tym był zazdrosny o sławę. Przypadek zetknął go ze zmarłym przed 13 laty, wówczas jeszcze kilkunastoletnim Kamilem Flammarionem, i odkrywca planety Neptuna ofiarował mu posadę w obserwatorium w Juvisy. Gdy Flammarion dał do druku swe dzieło p. t. „Kosmogonia uniwersalna”, które osiągnęło wielkie powodzenie, został usunięty z obserwatorium przez Leverriera. Personel, któremu surowy Leverrier stał kością w gardle, ujął się za młodym Kamilem, wobec czego dyrektor ustąpił. Jednak Napoleon III załagodził spór, odkrywca Neptuna powrócił na zajmowane stanowisko, Flammarion zaś objął dopiero po śmierci dyrektora miejsce jego w Juvisy.

Wtedy po raz trzeci obliczono drogę Urana i po raz pierwszy nowoodkrytego Neptuna. Ale i teraz zauważono niezgodność pomiędzy położeniem obliczonym a rzeczywistym.

Tym razem Amerykanin Percival Lowell, milioner, miłośnik astronomii, który wybudował obserwatorium (Flagstaff Observatory) w U. S. A. w Arizonie i został jego dyrektorem, przystąpił w rok po wybuchu wielkiej wojny, do tego samego zadania, którego ongiś podjęli się Adams i Leverrier.

Przedwczesna śmierć w 1916 roku przerwała Lowellowi te prace. Kontynuował je nadal bliski współpracownik jego — Pickering.

Mimo otrzymanego wyniku nie odrazu dostrzeżono na niebie trzecią już z rzędu nową planetę. Choć teleskop, w jaki było wyposażone Flagstaff Observatory, posiadał wielką jasność i siłę, nie można było zauważyć nieznanego obiektu kosmicznego nazwanego wówczas „planetą X”.

Działo się to z dwóch powodów: po pierwsze Lowell i Pickering źle obliczyli drogę planety i miejsce jej na niebie, a po drugie „planeta X” świeciła bardzo słabo.

I tu przyszła z pomocą astronomii fotografia. Zdejmowano ciągle część nieba w okolicy gwiazdy „delta” Geminorum, tam bowiem spodziewano się odkrycia „planety X”.

Aż 21 stycznia 1930 r. wybiegła z nieurodzajnej Arizony wieść, że odkryto „planetę X”.

Wyłowiono ją dosłownie z pośród tysiąca zdjęć. Tym sposobem układ słoneczny przedłużył się o półtora miliarda kilometrów, sięgał już bowiem 6 ich miliardów poza Słońce.

Z odkryciem tej nowoposzukiwanej planety, którą później nazwano Plutonem, łączy się wielki tryumf polskiej astronomii.

Dyrektor mianowicie Krakowskiego Obserwatorium dr. Tadeusz Banachiewicz wbrew ogólnym mniemaniom już w 4 miesiące po odkryciu Plutona wyznaczył dokładnie drogę jego, stosując własną metodę obliczania torów planetarnych. Tym większa jest jego zasługa, że nie obserwował sam „planety X”, miał zaś tylko do dyspozycji spostrzeżenia astronomów zagranicznych.

W lipcu 1930 roku obliczona przez Polaka droga Plutona napełniła sławą polskiego uczonego świat cały.

Taka jest historia odkrycia trzech planet: Urana, Neptuna i Plutona.

„Astronom” — 281.

Coś niecoś o sporcie.

Zima minęła już dawno. Łyżwy, narty, saneczki, wszystko to wyleciało nam z pamięci, ulotniło się wraz z ostatnim mrozem i śniegiem.

Z poza chmur wychyliło swą złotą głowę uśmiechnięte słońce i rzuca wreszcie miliony ciepłych, ożywczych promieni na ziemię, a pod ich teńnieniem wszystko, co było dotychczas w martwocie, jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej wróciło do nowego, pełnego ruchu i radości życia. Drzewa, ptaki, zwierzęta, natura cała w jednej chwili ożyła, zadrżała pod lekkimi podmuchami wiatru i rozwinęła się w potokach złotego słońca.

Wiosna zapanowała już w całej pełni, Przyszła najpierw do nas — młodzieży. Poznaliśmy ją po szybkim krążeniu krwi w żyłach, po mocniejszych uderzeniach serca, po błyskach w oczach i po rozpromienionych twarzach.

Każdemu przyniosła coś w darze. Jednym jasny, pogodny uśmiech, drugim wizję niedalekich już a tak upragnionych na łonie natury, gdzieś w głębi „Zwierzynca”, gdzie nie dosięgnie czujne oko „granatowego żołnierza”, wagarów, jeszcze innym czarowne obrazy księżycowych wieczorów, srebrnych poświata mrugających filuternie gwiazd. Mnie zaś, mrużącemu

oczy, otoczone mgłą,—niewyraźne kształty piłki, kosza oraz długości skoku i czasy 100-metrówki.

Ożyła we mnie dusza sportowca.

Czas nie wlecze się żółtym krokiem. Przyszedł maj, a wraz z nim gimnastyka na podwórku, biegi, gry. Zdaje mi się, że nie ma wśród nas uczących się takiego, któremu by nie uśmiechało się uprawianie sportu na wolnym powietrzu.

Jako dowód prawdy tego, co mówię, może posłużyć fakt, iż najwięksi entuzjaści języka klasycznego, prościej mówiąc, łacinnicy, „logarytmowicze” i inni badacze pierwiastków chemicznych naszej klasy, w dniu międzyklasowych rozgrywek siatkówki i koszykówki o mistrzostwo szkoły porzucili swój sceptycyzm i z widocznym zaniepokojeniem rzucali od czasu do czasu trwożne pytania, wpatrując się pilnie w twarze speców i znawców życia sportowego szkoły.

Brzmiały one mniej więcej tak:

„Słuchaj, Kazik, jak myślisz, da się coś zrobić? Zajniemy jakieś lepsze miejsce”.

„O, bądź spokojny! Z takimi graczami, jak ty, to nie tylko zdobędziemy mistrzostwo szkoły, lecz także niewątpliwie wprawimy w podziw całe Tokio w 1940 r., dokąd nas niewątpliwie wyślą” — pada skromna, nie pozbawiona swoistego wdzięku odpowiedź.

„Nie, no — ja się pytam całkiem poważnie, a ty ruszasz dowcipem” — słychać znowu zawstydzony głos „primusa inter pares” (wpływ liceum humanistycznego) w rozwiązywaniu najzawilszych zadań trygonometrycznych.

Otóż, trzeba Wam wiedzieć, Drodzy Czytelnicy, że sport trafił w naszej klasie na bardzo niepodatny materiał, na opokę trudną do przebiccia. I jak było do przewidzenia, zajęliśmy miejsce bardzo bliskie ostatniego, co jednak liczbowo brzmi nienajgorzej, bo czwarte. Sumienie nakazuje mi jednak nadmienić, że niestety tylko cztery drużyny stanęły do rozgrywek! Nie złamało to bynajmniej w nas ducha sportowego. Proszę nie myśleć, iż zdążyliśmy się przyzwyczaić do porażek. Pamiętam dzień, dokładnej daty podać nie mogę, wiem tylko, że słońce świeciło cudnie, było nie przesłonięte żadną chmurką, jednym słowem, wymarzona pogoda, kiedyto klasę II-gą rozbiliśmy w puch.

Wtedy właśnie pławiąc się po czubek nosa w sławie, z dumnie wzniesionym czołem zeszliliśmy z boiska, unosząc z sobą jako trofeum owego spotkania skromny, lecz jakże



wymownie świadczący o naszej wyższości w grze w siatkówce wynik — 12:9.

Jeżeli chodzi o teoretyczne znanstwo sportu, to pod tym względem stoimy o całe niebo wyżej od innych klas. Znamy wszystkie rekordy światowe oraz rekordy mistrzów Polski, jak również i ich możliwości, zawarte w „Przeglądzie Sportowym”, a mające taki mniej więcej sens. „...Znany nasz długodystansowiec, Kaz. Fiałka, zeszłoroczny mistrz Berlina w biegu na 25.000 m., zajął w tym roku 10-te miejsce jedynie dlatego, ponieważ biegł w nowych, przyciąsanych nieco pantoflach”.

Czyż to nie wspaniałe? Mój Boże, — w pantoflach zajął 10-te miejsce, a cóż dopiero, gdyby biegł bez pantofli. Tu dopiero widzimy, jakie możliwości stoją przed naszymi sportowcami. Niektórzy uczniowie tak mocno wzięli to do serca, że czując niewysłowioną pogardę do owych delikatnych arcydzieł kunsztu szewskiego próbują nawet spacerować po korytarzu w butach.

Na nieszczęście Panowie Wychowawcy nie znają szlachetnego podłoża tego postępowania przyszłych asów i chluby polskiego sportu i bez pardonu odsyłają ich do domu.

Lecz wróćmy do tematu.

Sledziliśmy z całą uwagą rozwój pięściarstwa polskiego, słuchaliśmy z zapartym oddechem transmisji z Finlandii, Estonii, Węgier, entuzjasmowaliśmy się świetnymi zwycięstwami naszych Kolczyńskich i Czortków. Lecz niestety nie wszystko stoi u nas na takim poziomie jak boks. Lekkoatletyka

utrzymuje się jeszcze jako tako dzięki kilku naszym sportowcom, głośnym nie tylko w Europie, lecz w całym świecie sportowym, jak: Kucharski, Noji, Sznajder, oraz młody jeszcze a doskonały Gąsowski.

Nie będę tu mówił o wielu innych gałęziach sportu, jak: wioślarstwo, pływanie, tenis, kolarstwo, i t. d., i t. d. Wszędzie rzecz przedstawia się podobnie. Brak jest nam usportowienia szerszych mas. Pielęgnowujemy wyłącznie rośliny szlachetne, nie starając się szczepić dzikich, wyszukiwać z masy nowych talentów. Cóż stanie się z polską drużyną lekkoatletyczną, gdy zbraknie jej Kucharskiego, Nojego? Czy mamy już godnych zastępców?

Może w tych niewesołych refleksjach jest nieco przesady, przyznaję to, lecz tym bardziej potrzebna jest zmiana na lepsze. Zmienić ten stan rzeczy na lepszy może młodzież, a przede wszystkim młodzież szkolna. Mamy ku temu odpowiednie warunki, dobrych prof. gimnastyki, boiska, sprzęt sportowy, czego brak innym.

Skorzystajmy więc z tego wszystkiego, zwróćmy baczniejszą uwagę na zajęcia sportowe i zamiast siedzieć w dusznym kinie, lub „szlifować” beznadziejnie ul. Sienkiewicza względnie Rynek Kościuszki, okażmy więcej zainteresowania, zamiłowania i wysiłku dla sportu, co z pewnością odbije się dodatnio zarówno na zdrowiu, jak też i na samopoczuciu siły i werwy życiowej każdego z nas.

Na myśl o tym wszystkim wrywa mi się rozpaczliwy okrzyk: S. O. S.! na który pozwolę sobie sam w odpowiedzi rzucić parafrazowane nieco, a znane hasło:

„Klasie I-szej Liceum przy gimn. im. kr. Zygmunta Augusta w Białymstoku należy pod względem usportowienia podciągnąć się wzwyż”.

Wimp. 281.

Złóż ofiarę na

C. K. M.

DZIAŁ LITERACKI

Serce na drzewie.

Wiosną las jest zielony
i miodem pachną dęby;
radość przewala się wszędzie,
kwiatami lśnią wyręby.

Mchy po ziemi się ścielą,
u nóg się czerwienią jagody;
pełno w lesie jest szczęścia,
pełno słonecznej pogody.

Wśród drzew przemyka się słońce...
w ustronia wpada ciemne...
zagłada w najgęstsze głusze...
nieznane i tajemne...

Chodzę po lesie i szukam
pewnej wysmukłej sosny,
na której wryłem serce
tamtej—pamiętasz?—wiosny!

Oskar—282.

NA TEMAT:

Zebranie S. U.

Dnia..... miesiąca..... roku...
działo się to w Białymstoku.
Za oknem słońce, a w sali
wszyscy pociś powstali.
Potem usiedli, mówili,
w dyskusji się pogubili.
Ktoś krzyknął—wstali,
z radości do oczu skakali.
I znowu usiedli. A potem
słońce wpadło do sali złotem,
więc wstali i—wyszli rzędem,
jedni powoli, a drudzy pędem.

Oskar—282.

Sonata księżycowa.



Był cichy wieczór lipcowy.

Łagodnie powiewy wiatru przynosiły upajającą woń kwiatów. Na wyiskrzonym gwiazdami niebie zwolna i majestatycznie posuwał się błąd księżyc i zagłądał cichymi promieniami do mego pokoju.

Z głośnika popłynęły słodkie melodie... Nie zauważyłam nawet, że jedna część programu radiowego skończyła się, zaczęła się inna: jakiś koncert. Dopiero takie słowa, jak Beethowena „Sonata księżycowa”, obudziły mnie z zadumy i wprawiły w stan napiętego oczekiwania. Miałam wówczas po raz pierwszy usłyszeć sonatę, o której się tak wiele, wiele mówiło. Ulokowałam się wygodnie na oknie, położyłam głowę na kolanach, przymknęłam oczy i pogrążyłam się cała w słuchaniu...

Oto z pierwszym akordem dziwna błogość i słodycz wchodzi w mą duszę, piękne i subtelne tony przenikają w głąb serca...

Wydaje mi się, że znajduję się już nie w domu, lecz, cichej uliczce wysadzonej drzewami, w których srebrzystych listkach pieści i szeleści ciepły, delikatny wietrzyk. Miesiąc łagodnym blaskiem zalewa dachy, wierzchołki drzew, chodniki, odbija się żywym srebrem w szybach, załamuje się na licach domów, kładzie przed sobą olbrzymie cienie.

Od ogrodów posuwa się ku mnie miódny zapach lip. Jest tak spokojnie i cicho, że można usłyszeć muzykę pełną czaru i harmonii, płynącą jakby nie z tego świata.

To gra Noc na srebrnych strunach księżycowych promieni.

Zapadam zwolna w stan przemiły, błogi, ekstatyczny...

Tymczasem wietrzyk się wzmagał.

Silniejsze jego podmuchy poruszały gałązkami drzew, pochylały kielichy kwiatów, przynosiły zdala jakieś odgłosy...

Wyobraźnia moja, rozkołysana śpiewnie na listkach drzew i kwiatów i oblana czarem srebrzystych tonów wznosiła mnie coraz wyżej i wyżej... Księżyc nadal uśmiechał się swą bladą twarzą, ja zaś, wsłuchana w prześliczne tony cudownej melodii, nie zauważyłam, kiedy przebrzmiał ostatni jej akord.

B. 283.

Błękit nieba.



Błękit nieba czasem wisi nisko nad światem jak lazurowy dach i ciąży ludziom tak, że aż do ziemi przyciska.

Czasem znów spływa ku nam skrzydlatym technieniem, prześwieconym słoneczną pozą...

Błękit nieba czasem ma w sobie chłód kopuły turkusowej, pyszniącej się wielkością swoją, od której modlitwa odskakuje, jak rzucona o głaz.

Czasem znów niebo jest jasne, złote, promieniejące niebieskim, szczerym uśmiechem dziecka... Niebieskością odurza nas, jak mocnym trunkiem, i bierze nas w tę swoją niebieskość, jak w otwarte ramiona. Niby oddech w górę wciąga powiewem najcichszym...

Błękit nieba — widzi mi się czasem wielką, szmaragdową łąką, po której jasny pasterz-słońce gna rozbiegane stada pierzastych, dmuchatych obłoków.

Błękit nieba jest znowu czasem srogim i groźnym żywiołem! Chmurzyska wielkie, białe, ciemne, czarne i skłębione przetaczają się po sklepieniu niebieskim w masach olbrzymich i tworzą góry straszliwe, groźnie nad płaskim, małym, biednym światem zwisające.

A czasem modre niebo rozwija się nad nami gładko, jak przejrzysty, delikatny szal, za którym można przeczuć Boga, niby żywą twarz za welonem...

—
Ori-Ori 283.

W i a t r.



Okropny, słotny dzień. Nudzę się, nie mam co robić. Lekcje odrobione, książki do czytania brak. Łażę z kąta w kąt, aż wreszcie siadam na kanapie i słucham śpiewu wiatru.

Słyszę oto, jak wyje, targa blachę na dachu, bije w szyby z wściekłością, usiłuje dostać się do pokoju. To znowu opada i cichutko, pokornie, prosi, by go wpuścić do domu.

A widząc, że i prośba nie pomaga, znów zrywa się z potężnym rykiem, by szturmem zdobyć dom. Biedak, ma już dosyć tej tułaczki po świecie w słotne dni. Zmęczony awanturowaniem się, zda się—oto zaczyna spokojnie opowiadać. A może wiele, wiele opowiedzieć, tylko trzeba umieć słuchać.

Oto teraz śpiewa o ziemiach ogromnych, górach niebotycznych i morzach szumiących. O miastach gwarnych, krajach i o mym drogim Wołyniu. Słyszę, jak wiernie oddaje szum fal Horynia, to znowu szumi tęskną piosnkę o dawnych, dawnych czasach, kiedy to jeszcze cały kraj był stepem... Nagle wybucha w nim rozpalona do szału nienawiść. Zrywa się i leci w kraje dalekie, pan swej mocy i siebie, wolny!

O wietrze mój!

—
O.—283.

Spojrzenie w przyszłość.

(Refleksje na czasie).

Westchnienie rozległo się w ciszy pokoiku, przerywanej tylko szelestem przewracanych kartek i szmerem stalówek.

— Jaki wynik, Wład?

— Natężenie prądu równe 2,5 ampera.

— Zgadza się. Jeśli takie zadanie dadzą na maturę, to ujdzie — z zadowoleniem oświadcza Mietek, składając zeszyty do teczki. Widząc zaś zadumę na czole kolegi, pyta:

— O czym myślisz?

— O przyszłości.

— Masz jeszcze czas. Grunt, aby maturę zdobyć. Potem się będę martwić.

— Nie zastanawiałeś się, jaką drogą pójdziesz przez życie, jaki zawód wybierzesz? — dziwi się Władek.

— A nie. Co mi tam! Gdybym zaś coś wybrał, to tylko to, co zapewni mi jak najlepszą przyszłość.

— Przecie to ciekawa i poważna sprawa. Warto się zastanowić. Podyskutujmy trochę. Mów pierwszy.

— Hm. Przede wszystkim pójde na wyższą uczelnię. Sama matura jest tylko kluczem do dalszych drzwi. Że droga do nich będzie może i niełatwa, to więcej niż pewne. Pragnę iść na taki wydział, którego ukończenie zapewni mi chleb w przyszłości, bym nie potrzebował się liczyć z każdym groszem.

Nie chodzi tu o to, czy mam zamiłowanie w tym czy w innym kierunku. Zwracam więcej uwagi na wynik końcowy nauk, co mi on zapewni, co da. Rodzaj zawodu jest mi obojętny.

— Nic konkretnego w takim razie — przerywa Wladek — to są pragnienia i chęci, a nie zamiary. Chciałbyś iść po drodze jak najmniejszego oporu, taka, zdaje mi się, przebija nuta z twych słów.

— Nic w tym nie widzę złego. Ciągłe mam się przemęczać. Choćby i teraz. Do późna w nocy siedzę powtarzając materiał. Mam tego wyżej uszu. Ani gdzie wyjść, przejść się, ani pójść do kina. Gdy będę na swoim, to powetuję sobie z procentem wszelkie wyrzeczenia się.

— A skąd wiesz, że ci będzie tak dobrze „na swoim”, że będziesz mógł sobie odpoczywać, bawić się.

— Tylu to się udaje, to i mnie się uda.

— Nie mów hop, póki nie przeskoczysz. Stare przysłowie, lecz dobre. Większość myśli tak, jak ty. Lecz to są marzenia, tylko marzenia. Że tam jakimś panu X czy Y powiodło się, że udało się innemu, ale to są jednostki wobec tysięcy. Cóż ma robić tych 999?

— Niech oni się martwią — wzrusza ramionami Mietek.

— Łatwo powiedzieć. W wyborze zawodu nie można kierować się tylko względami materialnymi, są jeszcze inne ważne powody. Oczywiście nie należy ich lekceważyć. Na to się człek uczy, by zapewnić sobie i swojej, jeśli ją będzie mieć, rodzinie byt, by móc pracować korzystnie dla państwa. To jedno. Po drugie: **zawód musi iść w parze z powołaniem**. Trzeba zbać dać siebie samego...

— Eee!... Ty zaraz filozoficznie ujmujesz sprawę.

— Powiedziałem już, że to nie błahostki. Musisz przejrzeć kilka lat wstecz swego życia, zrewidować swoje myśli, pragnienia i zdolności, a wtedy dopiero wypadkowa wskaże ci kierunek. Zobaczysz, jak często zmieniały się twoje zamiary. Zsumujesz, które powtarzały się częściej i bardziej przykuwały uwagę. Ważne jest, jaka dziedzina nauk bardziej interesowała.

— Na to mam odpowiedź: awiatyka.

— Bardzo ładnie, mówiąc nawiasem. Wszystkie na pozór błahe szczegóły mają w tym wypadku duże znaczenie. Powtarzam, zawód musi iść w parze z powołaniem. Jeśli się wybierze nauki na pozór zapewniające większe korzyści materialne od innych, to można popełnić duży błąd. Będzie to krok krótkowzrocznego, co wybrał gładką zrazu drogę, a potem wpadł w dół, pokaleczył się i jako kaleka pójdzie dalej. Zrazu



nie zda może sobie z tego sprawy. Będzie szukać przyczyny wśród otoczenia. I bieda wtedy podwładnym, o ile będzie kierownikiem jakiejś instytucji. Nawet atmosfera domowego ogniska ulegnie zakłóceniu. A gdy spostrzeże przyczynę sam w sobie? Nastąpi zniechęcenie. Sumiennosc wykonywania obowiązków będzie maleć. Sam sobie czynić wyrzuty, albo aby je zagłuszyć, rzuci się w wir zabaw. I one mu nie dadzą zupełnego zadowolenia. A koniec takiego człowieka będzie z pewnością smutny.

— Zatem wedle ciebie: mniejszy zarobek, ale większe zadowolenie?

— Bezwarunkowo! Właśnie korzyść będzie podwójna: materialna i spokój ducha, bowiem w celu pracy będzie się widziało spełnienie swojej idei.

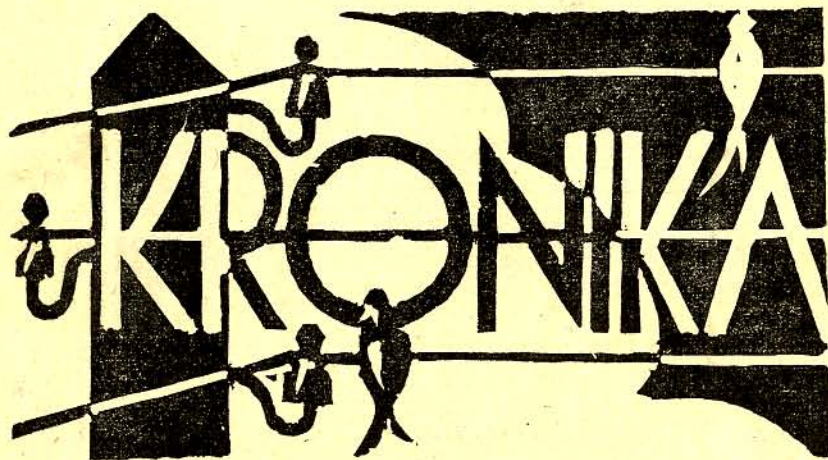
— Hm, a czy nie uważasz, że ktoś przez wielki wysiłek woli może zapewnić sobie szczęście nie tylko w odpowiadającym mu zawodzie?

— Rzadko, bardzo rzadko. Przypomnij sobie księdza Piotra — Tetmajera. Oto człowiek, o którego pytasz. Nie z potrzeby poszedł na księdza, ani z powołania. Był na tyle bogaty, że mógłby żyć dostatnio. Jego życie było pokutą za winy ojców. Jakiegoż trzeba zaparcia się siebie, by wyrzec się świata, by ukochać swój zawód, co był pokutą. Niestety, to unikat, to... święty.

Ale wracam do tematu.

Każdy z nas marzy, by dojść do znaczenia, by móc przewodzić rozkazywać. Trzeba to pozostawić jednostkom wybitnie uzdolnionym. Lepiej jest dobrze wykonywać rozkazy, niżli źle dawać. I dlatego przy wyborze zawodu winna przyświecać dewiza: właściwy człowiek na właściwym miejscu.

S. Pankowski 281.



Z gimnazjum żeńskiego im. A. Jabłonowskiej.

Konkurs. Dnia 22 kwietnia odbył się konkurs deklamatorski junierek (kl. I i II) i senierek (kl. III, IV i I L.) Nagrody junierek otrzymała Kitszlówna kl. I, a dwie równorzędne nagrody senierek: R. Fajansówna kl. IV za wiersz p.t. „Piotr Płak-sin” — Tuwima i P. Znojewska za wiersz Konopnickiej „Jas się nie doczekał”.

Św. 3 Maja. W dniu święta narodowego 3 maja organizacje szkolne: Harcerstwo i P. W. K., wzięły udział w defiladzie.

Obchód w dniu 12 maja. Dnia 12 maja, w 3 rocznicę śmierci Marszałka Piłsudskiego, gimnazjum nasze wzięło udział we mszy św. żałobnej na cmentarzu wojskowym. Harcerstwo i P. W. K. były osobno ze sztandarami. Po powrocie z nabo-

żeństwa odbyła się akademie żałobna. Na jej program złożyło się: przemówienie p. Dyrektorki Kolendo, w którym podkreśliła konieczność pracy dla Polski i naśladowania w tym ś. p. Marszałka. Po minutowej ciszy ku uczczeniu pamięci Wielkiego Wodza został odczytany referat p. t. „Józef Piłsudski”. Następnie p. prof. Pęcherski odczytał wyjątki z pism J. Piłsudskiego. Akademię zakończyło wysłuchanie audycji radiowej o ś. p. Marszałku.

Matura. Dnia 17 maja zakończyły się egzaminy maturalne, w których wyniku wszystkie zdające otrzymały świadectwa dojrzałości: Z. Brószówna, A. Cerkownikówna, St. Dzieniówna, I. Gawrylczykówna, H. Gosiewska, L. Gudelówna, L. Hepner, D. Kalecianka, E. Kamińska, R. Kane, J. Kłosowska, L. Kolesnikówna, H. Kurasówna, K. Mazurówna, A. Müllerówna, St.

Mirekówna, H. Pazderska, G. Perelzon, A. Rodowiczówna, K. Rybicka, E. Stankiewiczówna, B. Strzałkowska, P. Szulcówna, G. Szwalbe, A. Wasilewska, D. Weberówna, R. Węslawówna, H. Wyrzykowska, H. Niemcowiczówna, R. Olszyńska, J. Ostruszkówna.

Dnia 22 b. m. odbyło się w naszym gimnazjum rozdanie świadectw maturalnych. Po nabożeństwie, w czasie którego ks. Prefekt wygłosił do maturzystek piękne kazanie, zebrali się w auli Rada. Ped. z p. Dyrektorką na czele, rodzice, maturzystki oraz uczennice gimnazjum i liceum.

Uroczystość rozpoczęło przemówienie p. Dyrektorki, która mówiła o wartości i roli kobiety polskiej, nawiązała do myśli Marszałka Piłsudskiego o kobiecie, zachęcała do pracy nad dalszym udoskonaleniem swego charakteru i uwzględnieniem nabytych w szkole wartości moralnych w pracy rodzinnej, zawodowej i społecznej. Przemówienie swe zakończyła p. Dyrektorka życzeniami przede wszystkim szczęścia osobistego. Następnie jedna z maturzystek podziękowała w imieniu swych koleżanek p. Dyrektorce i pp. Profesorom za trudy, poniesione nad ich wychowaniem.

Odpowiedziała jej jedna z koleżanek, składając wszystkim maturzystkom życzenia na przyszłość. Po tych przemówieniach przystąpiono do rozdania świadectw maturalnych, po czym uroczystość została za-

kończona.

Wycieczki. W końcu maja odbędą się wycieczki: do Gdyni (kl. III, IV i I L.), do Augustowa (kl. II), do Białowieży (kl. I)

Z Koła Krajoznawczego. Odbyło się zebranie Koła, na którym omówiono zwyczaje wielkanocne w okolicach Białegostoku.

Z Harcerstwa. Dnia 12 maja I-sza drużyna harcerek urządziła w Starosielcach Małych ognisko dla wieśniaków, na którego program złożyło się: zagajenie, wiersz, wyjątki z pism J. Piłsudskiego, piosenki legionowe, trzyminutowa cisza, hymn „Jeszcze Polska nie zginęła”.

Z gimnazjum im. Marsz. J. Piłsudskiego.

Dzień Lasu. Dn. 30 kwietnia z okazji „Dnia Lasu” odbyła się w gimnazjum naszym uroczysta akademie dla młodszych klas, zorganizowana przez szkolne Koło Przyrodnicze.

Obchód Konstytucji 3 maja Dn. 3 V. hufiec szkolny i drużyna harcerska wzięła udział w nabożeństwie i defiladzie.

Żałobna rocznica. Dzień 12 maja, jako rocznica śmierci Marsz. J. Piłsudskiego, był obchodzony w gimnazjum naszym w skupieniu i powadze. Rano szkoła wzięła udział w Nabożeństwie Żałobnym w Zwierzyniecu. O godz. 11,30 odbyła się w gimnazjum akademie, na której treść złożyło się odczy-

lanie przez kol. kol. wyjątków z pism Marszałka Piłsudskiego. Na zakończenie przemawiał Pan Dyrektor.

Delegacja do Wilna. Dnia 12 maja udała się do Wilna ze sztandarem szkolnym delegacja naszego gimnazjum.

Kurs żeglarski. W dn. 16 i 17 maja odbył się staraniem L. M. i K. przy tut. gimnazjum teoretyczny kurs żeglarski. Słuchaczy było około 30.

Matura. W roku bieżącym otrzymali maturę następujący absolwenci: Chmaro Witold, Kwiatkowski Edward, Daszuta Czesław, Dembiński Tadeusz, Gasztecki Witold, Głuszek Marian, Grinblat Henryk, Górecki Bolesław, Jastrzębski Jan, Jaworski Jan, Jokisz Zdzisław, Kontoch Władysław, Karackowski Eugeniusz. Konopka Mieczysław, Kowalski Stanisław, Kazanecki Andrzej, Kuczys Edmund, Kuriański Hirsz, Lewitan Izaak, Lewko Władysław, Luchaus Wilhelm, Meżebowski Mortche, Nejman Marian, Segal Samuel, Siedlecki Jan, Skarbowski Henryk, Skrobecki Władysław, Smaczny Edward, Sokół Leontij, Wilczewski Kazimierz, Wolfke Wiesław, Wysocki Anatol, Zagrodzki Leon, Ziemiński Stanisław.

Z gimnazjum im. króla Zygmunta Augusta.

Zebranie L.M.K. Dnia 8 kwietnia odbyło się Walne Zebranie członków Szkolnego Koła L. M. K. Do zarządu weszli kol. kol.:

Baranowski J. — prezes, Rudziński J. — v.-prezes, Germaniuk J. — sekretarz, Kołodziejski Z. — skarbnik.

Konkurs polonistyczny.

Dn. 8.IV. b. r. klasa VIII-b naszego gimnazjum wzięła udział zespołowo i indywidualnie w konkursie polonistycznym młodzieży szkół średnich O. Sz. Brzeskiego.

Święto szkoły. Dzień 2 maja jako dzień święta szkoły był wolny od nauki. O przebiegu jego piszemy na innym miejscu.

Święto 3-go Maja. Dnia 2 maja wieczorem odbyła się uroczysta akademicka z okazji święta narodowego 3-go Maja, w połączeniu z koncertem, z którego dochód w sumie 70 zł. przeznaczono na F. O. N. O tym piszemy na innym miejscu.

Imieniny ks. Dyrektora.

W przeddzień Imienin ks. Dyrektora po 5-lekcjach młodzież wraz z gronem profesorskim złożyła Czcigodnemu solenizantowi życzenia Imieninowe. Samopomoc Uczniowska z tej okazji przekazała na ręce ks. Dyrektora zł. 70 od młodzieży i Rady Pedagogicznej. Ks. Dyrektor zaakceptował otrzymane pieniądze do sumy 100 zł. i przekazał ją na c. k. m.

Dzień Żałoby. Łącząc się z uczuciami całego narodu w hołdzie dla Wskrzesiciela Polski i Jej Pierwszego Marszałka, ś. p. Józefa Piłsudskiego, szkoła nasza wraz z hufcem P. W. wzięła

udział dn. 12. V. b.r. w uroczystym za spokój Jego duszy nabożeństwie, które odbyło się na cmentarzu wojskowym w Zwierzyńcu. Po nabożeństwie młodzież w skupieniu i powadze rozeszła się do domów, aby przez radio wysłuchać audycji poświęconych Wielkiemu Zmarłemu.

Zebranie L. O. P. P-u. Dnia 17 maja odbyło się w naszym gimnazjum Walne zebranie członków koła szkolnego L. O. P. P. Nr 1. Do zarządu weszli następujący koledzy: Borek J. — prezes, Szaciłowski J. — viceprezes, Ulikowski J. — sekretarz, Markiewicz T. — szef propagandy i bibliotekarz, Rudziński J. — skarbnik.

Matura. W dniu 26 — 28 kwietnia oraz 9 — 14 maja b.r. w szkole naszej odbyły się ostatnie egzaminy dojrzałości gimnazjum starego typu. Świadectwo dojrzałości otrzymali następujący abiturienti:

Gdalia Bacer, Józef Bańkowski, Mieczysław Bańkowski, Izrael Berdyczewski, Zdzisław Bieńkowski, Romuald Burenkiewicz, Arkadia Ciechanowski, Leon Dubowski, Henryk Dudek, Józef Dudziński, Wojciech Grodzki, Bolesław Grochowski, Henryk Grochowski, Wojciech Głowiński, Szaja Grosberg, Borys Gubiński, Mieczysław Jodkiewicz, Czesław Kazuro, Tadeusz Kitszel, Edward Lange, Zbigniew Lewicki, Antoni Łapiński, Mirosław Łapiński, Bo-

gusław Łada, Longin Maculewicz, Edmund Michalski, Czesław Maciejewski, Henryk Miłuski, Mieczysław Mystkowski, Edward Perkowski, Lucjan Piskor, Stanisław Pankowski, Aleksy Pawluczuk, Mieczysław Petelski, Władysław Precel, Władysław Roleder, Eugeniusz Romański, Maciej Ruszkowski, Władysław Sekul, Józef Sokółowski, Izrael Szacki, Mieczysław Szczepański, Antoni Szczurzewski, Edward Stopiński, Józef Szlachowski, Roman Truskolaski, Roman Wileczyński, Zygmunt Wojtukiewicz, Motel Wolfson, Zbigniew Walewski, Jan Widmański, Stanisław Włodek, Kazimierz Wróblewski, Józef Zbar, Stanisław Zimnoch, Mieczysław Piechowski i Janusz Budzyński.

Dnia 22 maja odbyła się w auli gimnazjalnej piękna uroczystość rozdania matur. Po mszy św. w kaplicy szkolnej młodzież oraz Rodzice zebrali się w sali, gdzie do abiturientów podniosła mowę wygłosił ks. Dyrektor, podkreślając doniosłe znaczenie uroczystości w życiu każdego maturzysty. W odpowiedzi na słowa ks. Dyrektora pięknie przemówił maturzysta M. Szczepański, dziękując ks. Dyrektorowi oraz p.p. Wychowawcom i Profesorom za poniesione trudy. W imieniu Rodziców przemawiał p. Dr. J. Walewski. Uroczystość została zakończona wzniesieniem okrzyków na cześć maturzystów, ks. Dyrektora i Rodziców.

Odpowiedzi Redakcji.

P. Kaz. Kow. w B-ku. W odpowiedzi na list Sz. Pana z przykrością stwierdzamy, że istotnie padliśmy ofiarą cudzej złej woli. Wiersz p. t. „Harcierzom”, jak dał Pan tego dowód, był już drukowany i stanowi własność p. J. D. III, nie zaś Hefe 283. Za mimowolną krzywdę przepraszamy Szanownego Autora i umieszczamy niniejsze wyjaśnienie.

Kol. Oskar—283. Artykuł p. t. „Ubolewania nad kulturą” znajduje się w tece redakcyjnej i będzie wykorzystany w odpowiednim czasie.

Natomiast wiersz do „Astronoma” wymaga jaśniejszego sprecyzowania wypowiedzi i oczekuje odpowiedniej przeróbki, o którą prosimy Sz. Autora.

Kol. „Lilka”—283. Artykuł p. t. „Z letargu powstała” nie poszedł do druku: temat został zbyt dorywczo opracowany, chociaż przemawia bezpośrednio. Prosimy o dalsze próby.

Kol. „Beatrix”—283. Rzec o „Małym Gazeciarzu” jest ciekawa i aktualna, wymaga jednak lepszego opracowania. Należałoby, naszym zdaniem, podzielić całość na rozdziały i bardziej uprawdopodobnić zdarzenia. Prosimy o porozumienie się w tej sprawie z Redakcją.

Prenumerata roczna „Głosu Uczniowskiego” (za 5 conajmniej numerów) wynosi zł. 1,50. Zamiejscowa zł. 2.

Cena ogłoszeń: Cała strona 32 zł., pół strony 16 zł., ćwierć strony 8 zł.

Adres redakcji i administracji: Państwowe Gimnazjum Męskie im. Króla Zygmunta Augusta w Białymstoku, Świetlica „Samopomocy Uczniowskiej”.

Opiekun pisma z ramienia Rad Pedagogicznych: **Czesław Pietrasz**
Redaktor — **Jerzy Borek**.

Wice-Redaktorka—**Z. Antonowiczówna**. Wice-Redaktor—**Z. Lewitt**.
Administrator **St. Wilk**.

Wydawca: „Rada Naczelna” Państw. Gimn. Żeńsk. im. Anny z Sapiehów Jabłonowskiej, „Samopomoc Uczniowska” Państw. Gimnazjum Męsk. im. kr. Zygmunta Augusta oraz „Samopomoc Uczniów” Państw. Gimn. im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Białymstoku.

„SWOJE SPRAWY BIERZMY W SWOJE RĘCE”

— oto hasło nasze, które stało się nakazem chwili.

S P Ó Ł D Z I E L C Z O Ś Ć

tworzy lepszą przyszłość Polski—buduje własne gospodarstwo narodowe..

A czy jesteś już członkiem miejscowej spółdzielni

„Z J E D N O C Z E N I E ”

KU PU J W S Z Y S T K O W E W Ł A S N Y C H S K L E P A C H

„Z J E D N O C Z E N I A ”

**„Nie skazuj swych zdjęć
na poniewierkę”.**

Duży wybór albumów do fotografii
amatorskich po umiarkowanych cenach
znajdziesz

w Księgarni Nauczycielskiej ul. Kilińskiego 10, tel. 4-23.

BIAŁOSTOCKIE

T-WO ELEKTRYCZNOŚCI

SPÓŁKA AKCYJNA

stosuje do gospodarstwa domowego

— **ulgowe ceny prądu** —

liczniki rabatowe i taryfy blokowe

GRZEJNIKI, RADIOODBIORNIKI oraz wszelkie

aparaty elektryczne do nabycia **na raty**

w biurze Elektrowni, Dział Propagandy tel. 49 i 3-91.